

## Krzysztof Galas

### Matka poetów

*Helenie Gordziej*

tak ją nazywał Wincenty Różański  
tych którzy mają talent  
kierował do niej  
pod skrzydła metafory

Wielu dotarło do mistrzyni słowa

Ona zawsze gotowa do pomocy  
wypatrywała iskierki talentu  
w wątpliwych treściach  
młodych adeptów

Dzisiaj Matka poetów marszczy brwi  
spojrzeniem pełnym rezygnacji  
podsumowuje życie  
zamknięta w pudełku mieszkania  
patrzy przez okno  
odlicza samotne lata  
akceptuje upływ czasu  
nie czuje urazy do wiosny  
szanuje prawo lata do istnienia  
choć wyjście do sklepu w słoneczny dzień  
sprawia fizyczny ból  
(z każdym rokiem światłowstręt  
coraz mocniej daje się we znaki)

W jednej ręce ściska banknot dla znajomego  
zebraka  
palce drugiej opiera na piórze

Walcząc z demonami samotności  
obnaża niezmienną słabość ludzkiej natury

### Modlitwa o błękit

Ten dom miał mieć jasne pokoje  
pachnące drewnem podłogi  
i gładkie poręcze na krętych schodach

Nie ma domu ani mebli  
jest nowa epoka  
dawno już nie moja

Nie rozumiem tego świata  
i rządzących nim praw

Codziennie modlę się o błękit  
co ukłębły ślepe oczy  
chłodną barwą  
i oczyścić głowę z wątpliwości

Przekwitają moje sady  
noce ocierają się o bezsenność  
świty pachną zniechęceniem

Kłaniam się losowi  
czuję rosnącą wdzięczność  
za każdy kolejny zanik pamięci

### Czas i miejsce

Najpierw wystarczy  
świadomie celebrować noc  
niemalże wątpić w nadejście  
nowego dnia

Później  
kiedy świt obudzi dobrotliwy uśmiech  
trzeba wytrwale ścierać kurze  
z mebli i obrazów  
osuszać drobne łzy na policzkach  
hojnie rozdawać pocałunki

Wreszcie na koniec  
najlepiej jakoś pod wieczór  
zapomnieć o bólu ramion  
usłyszeć echo wytęsknionych kroków  
na drodze do celu  
Uznać właściwy czas i miejsce

### Gaśniesz

zgodnie z taktem ciągłych poświęceń  
w rytmie leniwego bezwładu  
i niezdolnej winy

Nikniesz na pustyni nieomówień  
w przeświadczeniu że nie cofniesz  
minionego czasu

Odchodzisz jak stara komediantka  
w papierowej czapce ostatnich złudzeń

Twoje myśli nauczone pokory  
w każdej chwili głodne  
zawsze spóźnione  
wysuszone jak liście

Los pieczętuje starość nudą

Jeszcze nie jesteś martwa  
choć widoczna słabość  
domyśla się celu  
mści się na urokach wspomnień  
psuje nastrój

Pochylasz się nad porą odejścia

Bez żalu?

\* \* \*

Znika błękit roztańczony  
odsuwa się  
ustępuje miejsca  
zjawiają się zawzięte chmury  
tłuste siwe matrony  
opasłe i leniwe  
rozsiadają się wszędzie  
zanim napoją deszczem  
do bólu wyschniętą ziemię

Ogromne krople  
ślizgają się po brudnej szybie

Teraz kiedy poczułem  
ciepło oddanej kobiety  
powoli godzę się z nieuniknionym  
już mnie nie martwi  
że moje oczy nie są głęboką zielenią  
a jedynie dwoma kawałkami  
gładkiego plastiku

Uchodzi ze mnie niepewność  
ustępuje rozdarcie  
przestaję się jąkać  
wrywam się z kręgu wmówionego mi  
nieszczęścia

\* \* \*

Moje źrenice zapominają barwy  
niebezpieczny świat  
poznają przy pomocy rąk  
palce suną łapczywie  
po szczegółach kształtów

Moje dłonie muszą umieć więcej  
bo oczy dotknięte wrodzoną wadą  
okazały się bezużyteczne

Skazany na ćwiczenie woli  
połączone z obowiązkiem godzenia się  
z bezlikiem bolesnych sytuacji  
podejmuję trudne wyzwania  
nie ulegam ślepej niemocy  
nie pozwalam się wykłuczyc  
ani zepchnąć na margines

Cenię to życie wydrążone ze światła  
z każdym dniem mocniej

## Szczesny Wroński

### Gdybym

gdybym był ptakiem  
skrzydła włóklbym po ziemi  
co za stereotyp „fruwający w przestworzach”

gdybym był gadem  
wspinałbym się na szczyty  
po co miałby ktoś deptać moją płaską głowę

gdybym był trawką  
skreśliłbym słówko „jarać”  
zachęcałbym do tańca wokół kopki siana

gdybym był drzewem  
ściąłbym się na papier  
po co głupio szumieć jak można krzepić serca

gdybym był wódką  
zmieniłbym się w konwalię  
i posiadałbym elektorat rozwąchanych tłumów